



... ..  
... ..  
... ..

na tronie



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black



Druhny i Druhowie!

## Boże Narodzenie.

... Bóg się rodzi, moc truchleje!

W grudniową noc prawie dwa tysiące lat temu, w ubogiej stajence pod Betlejem narodził się Zbawiciel. Przyszedł na świat Syn Boży, aby odkupić rodzaj ludzki, aby wskazać ludzkom drogę, która prowadzi do Boga.

W noc betlejemską, Bóg, nieakończony w Swym Mikosierdziu, dał nam Syna Swego, który przyniósł pokój ludziom dobrej woli. Z dawna zapowiadane przez Proroków przyjście na świat Odkupiciela, to dowód nieskończonej miłości Bożej. Święty Paweł, w swym liście I do Koryntian, tak mówi nam o znaczeniu miłości w stosunkach pomiędzy ludźmi:

Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dźwięcząca, albo cymbał brzęczący.

Gdybym miał dar prorocstwa i znał wszelkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem.

I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie dąży do obłudnie, nie nadyma się, nie tknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew i nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współczuje jej z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma.



Noc betlejemka rozpoczęła nową erę ludzkości. Dziecięcy świat, w pogoni za zdobyciami techniki zapomina jednak, że droga do prawdziwego szczęścia prowadzi poprzez rzetelne wypełnianie nakazów Bożych, a wśród nich nakazu miłości bliźniego.

Obecne olbrzymie postępy techniczne nie uratują świata przed klęskami i złem, jeżeli człowiek nie wróci do punktu ślad wyszedł, to jest do Boga. Że siły działają, kruszą, odciągają od Boga, zwołać

z drogi, która do Boga prowadzi.

Harcerstwo Polskie, w swej pięćdziesiąt letniej pracy, zawsze jak najmocniej podkreślało i podkreśla konieczność wychowania młodzieży w oparciu o prawdę wiary. Nie ma i nie może być harcerstwa bez realizowania służby Bogu. Nie ma harcerskiego wychowania pełnego człowieka, obywatela-Polaka, bez uwzględnienia w systemie wychowania młodzieży i w jej pracy nad sobą, zasady wiary w nadprzyrodzony porządek świata i Boskie jego kierownictwo.

Dział w Polsce zże siły pragnie odwieść młodzież od Boga, aby w oparciu o zasady materializmu budować inne królestwo, którym swego czasu szatan kusił Chrystusa.

Głęboko wierzymy, że w dniach wielkiego przełomu, jaki świat przeżywa, ludzie potrafią odróżnić Dobro od zła, Prawdę od fałszu, Piękno od brzydoty.

W naszej harcerskiej pracy musimy więc zwrócić uwagę na istotę naszej roboty, bo tylko wtedy ustrzeżemy się przed fałszywymi prorokami, którzy nas zwodzą.

Druhny i Druhowie!

Boże Narodzenie to święto rodzinne. Przy stole wigilijnym zasiądziemy w gronie najbliższych, a zamknięc się opłatkiem pamiętając będziemy o harcerkach i harcerzach w Kraju i o tych rozrzuconych po szerokim świecie.

W noc wigilijną myśli połącza nas mocnym węzłem braterstwa i wiary, że od młodych i starych, tych w Kraju i tych na emigracji zależy wiele, zależy przypieszenie nadejścia dnia, w którym zatriumfuje Prawda, Dobro i Piękno.

Z całego serca życząc Wam Druhny i Druhowie, aby Boża Dziecina dała Wam Wszystkim moc wytrwania i siły do walki.

"Podnień rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę Miłą",

Oznuwaj!

hr. Zygmunt Szadkowiak



Wesołych Świąt i Dosiego Roku  
życzy Redakcja.

archiwum  
harcerskie.pl



fol. Wenzel

#### Oczłonkowie komendy

Stoją od lewej: hm.F. Konieczny, hm.J. Prokop, hm.Z. Szadkowski, hm.J. Barycz, hm. E. Babiat, hm.R. Kaczorowski i gość hm. S. Bogdanowicz.

Fot. J. Sokołowski

Jan Prokop

## WYSOKI MASZT x/

### /Część druga/

Pokazy na arenie odbywały się codziennie. Czasem i dwukrotnie, popołudniu i wieczorem. Obszerana arena - otoczona z trzech stron trybunami z Zatożoisia mogła pomieścić setki, a nawet tysiące skautowych "aktorów".

Różnorodność tematów duża, od inscenizacji historycznych, przez tańce ludowe, śpiewy, popisy sprawności skautowych do gimnastyki, a nawet akrobacji.

x x x

"Jan, idziemy na pokaz" - powiada hm. Ryszard Kaczorowski. Chętnie obejrzą właśnie ten. Skauci Zjednoczonego Królestwa to dzisiejsi "artyści". Ale nie tylko oni. W końcowej części pokazu biorą udział i inne reprezentacje. Biorą udział i nasi chłopcy. Tematem pokazu życie B.P. Tym chętniej idę. Już dobrą godzinę temu wyruszyli nasi, wiadomo "artyści".

Na drogach prowadzących w kierunku areny płok. Z bocznej dróżki wiodącej z naszego obozu wchodzimy na główną drogę. Wmieszani w tłum naszerzując żywym krokiem, aczkolwiek nie spieszą nam było, bo pokaz rozpoczyna się za godzinę, a odległość była nieduża. Przypatrzyć się tej skautowej czeredzie. Gdzie oni tak się spieszą.

Energetyczne, młodzieńcze tempo przyjęło się na tym Jamboree. Krótki i szybki krok. Każdy przemasz, każde poruszenie odbywa się szybko, sprężysto. W rytm ten wpadli młodzie i starzy. Wszyscy.

W pobliżu "śródmieścia" cały ten, z przygodnych uczestników złożony korowód zwalnia. Trzeba bowiem wiedzieć, iż wokół zegara umieszczonego nad dużym obracającym się globusem zawsze zbierała się licznie baro harcerska. Zbiegali się w tym miejscu cztery główne drogi, a więc centrum - "śródmieście" namiotowego miasta. Jak każde śródmieście, tak i to było punktem spotkań, wymiany adresów, oznak.

x/ Dalejsy ciąg opisu wydarzeń reprezentacji naszej na Jubileuszowym Jamboree, które odbywało się w Sutton Park w okresie od 1 - 12.8.57.

/Redakcja/

Zaradni skauci niemieccy rozgrzana sztanga wypalali oznakę jamborową na pasach, inkasując po jednym pensie za sztukę. Opodal skauci angielscy innym sposobem czynią to samo. Słychać dźwięk uderzenia młotkiem w sztangę. Chodzą kolporterzy z dziennikiem jamborowym. Spiewają Wzrost. Gra na kobzie Szkot. Spiewają Francuzi. Grają na gitarach Niemcy. Popisujących otacza różnogyzyczne audytorium. Od czasu do czasu popisują się tu i nasi.

Powoli przepychamy się przez to natłoczone śródmieście. Prowadzi Ryszard.

"Gdzieś się podział, dobrze, że jesteś w tej "łodziarskiej czapce" - ironizuje druh Ryszard. Istotnie jego rogatywka i moja zeglarska czapka z białym nakryciem ułatwiają nam szybkie odnalezienie się.

x x x

Zajęliśmy miejsce na trybunie. Cztery rzędy przed nami, w otoczeniu skautowych dostojników siedzi Lady Olave Baden Powell. Tuż koło niej księżniczka holenderska, Lord Rowland i inni. Poznaję również wysoką i szorstką postać płk. Hunt'a, kierownika zwycięskiej akcji, która w 1953 roku zdobyła Everest - najwyższy szczyt świata. Komenda Jamboree zaprasza codziennie zasłużoną osobę w charakterze gościa honorowego. Dział biż nim pułkownik Hunt.

Przed głównym pokazem skauci irlandzcy w krótkiej inscenizacji przedstawili reakcję młodzieży na wieść o powstającym skautingu. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zobuserka, bijąca się i awanturująca młodzież, przemienia się dobrowolnie w karne i zdyscyplinowane drużyny.

Jeszcze nie przebrzmiały oklaski nagradzające Irlandczyków, a już z głosników słychać głos speaker'a zapowiadający: - "A teraz nastąpi ..." i podaje szczegóły następnego pokazu. Gra orkiestra - jakiejś Fanfary. Na obrzmiej arena, wśród tysięcy widzów, harnie i plastycznie pojawiają się karty jakby z jakiejś magicznej, obrzmiej księgi. Strona za stroną bezselestnie przemija. Na arenie ukazują się obrazy z życia B.P. - Młodzieńcze lata. Potem Afryka. Mafeking. Brownsea Island. Olimpia.

Zbliża się zakończenie. Wzrasta napięcie. Autor tego pokazu zapewne rozważał pilnie ten szczegół. Nie użył pabosu, oo się mu chwali. Wszystko odbywa się prosto, naturalnie. Na podium stoi B.P. Po kolei wchodzi na arenę grupy reprezentujące poszczególne Jamboree, Olimpia, Kopenhaga, Arrow Park, Gullllö - i wreszcie Vogelenzang. Ostatnie Jamboree w którym wziął udział B.P.

Wrazenie się potęguje ale już nie w wyniku zmierzeń autora pokazu.

- 5 -



fol. Bogdanowicz

#### "Śródmieście"

... wokół zegara umieszczonego nad dużym obracającym się globusem zbierała się baro skautowa ...

"Patrz Ryszard, nasza flaga" - zwracam się do druha Kaczorowskiego. Uwaga sbyteczna. Wzrok nasz koncentruje się w wiadomym kierunku. Tam naszeruje nasi chłopcy. Vogelenzang - rok 1937. Przez nudy przebiegają wspomnienia. Tam w Vogelenzang popisywali się nasi szymbownicy, lotnicy, żeglarze. Wspaniały był pokaz taitów narodowych na podobnej jak ta arenie. Dwadzieścia lat temu - 1 tyle zmian.

Na arenie wszystko zamilkło. Przez megafon padają objaśnienia. Daty poszczególnych lat. Zmiana ten szereg rok 1941. Ruchem ręki zaprasza B.P. do siebie skautów. Na podium wchodzi: żeglarz, lotnik i skaut ładowy. Symbolicznie przekazuje im młodym swą misję. Misję miłości Boga, swej Ojczyzny i bliźniego. Opuścza podium. Zegną ręką i wzdłuż milczącego szpaleru odchodzi - na Wieczną Wartę.

Rola tę wykonał syn B.P.

W łodzi siedzi żona - matka.

Przytęm uważnie kiedy tuż koło łodzi przechodzi jej syn, grający rolę ojca. Co wówczas przeżywała. Mimo tysięcy tłumów jak małym zasiał. Na trybunach wszyscy powstali z miejsc.

Dopiero po chwili zerwały się oklaski.

Z megafonów połyneka melodia pieśni Jamborowej. Już podchwycili ci z areny, dobiegają się pozostali. Głmi potężnie zwrotka za zwrotką.

Wszyscy razem, raz, dwa, trzy,

Na skautowe Jamboree

Łączmy na przyjaźni zew ...

Na arenie już działa "przyjaźni zew". Skautci różnych narodów, w różnorodnym umiundorowaniu wzięli się za remiona i w takt śpiewanej pieśni maszerują. Mimo, iż pokaz dawno zakończony, wszyscy stoją i śpiewają, a ci na arenie w takt maszerują.

"Nie ma nocy, nie ma dnia

By zamilkła piosenka ta ...

Wracamy do obozu. Mijają nas grupki skautów. Wielu ma ci jamborowe pieśni, która teraz dopiero nabrąza trzeci. Z dala od nas maszerują nasi. Żywno, sprężystym krokiem. Dumni i rozradowani. Brali udział w pięknym pokazie. Pokazali się na arenie tak jak ich poprzednicy w latach 1924 - 1929 - 1933 - 1937.

Z rejonu "środmieścia" żawo kierujemy się boć widać dostojnie trzepoczące flagę

Biżo-czerwona na wysokim maszcie.

"Tak oto wkracza nasz skautowy

w pięćdziesiąt nowych lat."

Rozśpiewani nasi sympatyczni sąsiedzi Kanadyjczycy, kończą refrenową

zwrotkę pieśni, która istotnie "nie zamilkła".

x x x

Od czasu do czasu rozlega się na drodze dzwonek ambulansu, lub wozy straży pożarnej. Obie te instytucje obsługują skauti. Urząd pocztowy, biura informacji kolei brytyjskich i linii lotniczych posiadają pracownicy tylko skautów. Najoryginalniej wyglądali bankowcy. I oni byli w skautowych mundurach. Jestem w jednym z urzędów bankowych i załatwiam formalności. Skaut-bankowice, który mnie załatwia, to starszy, żyjący pan. Mimo skautowego munduru z katowicką widzę go w ciemnym ubraniu, w melniku na głowie i z teczką w ręku. Z zaciekawieniem pytam, czy bierze czynny udział w pracy skautowej. Naturalnie - pada odpowiedź, domieszana z lekką nutą zdziwienia postawionym pytaniem. Za chwilę obszernie zostam zapoznany z życiem drużyny, którą się opiekuję. Rewanżuję się moimi informacjami. Rozstajemy się silnym uściskiem lewej ręki. A tak zdawało mi się, że to tylko przebrany "cywil".

- 6 -

x x x

Na dworcu w Birmingham nie widział nikogo - bo nikt nie przyjechał z Londynu. Więcej zakoczony niż zdziwiony wracam do obozu. Będąc jeszcze na drodze głównej widzę, że w obozie naszym zatrzęsienie cywilów. Chyżby to ci goście, których miąłem uroczysto powitać? Druh Zygmunt Szadkowski krótko się ze mną rozprawia. Wyjaśnienie zagadki nastąpiło szybko. Zresztą - to nie ważne.

W dniu tym - a było to święte sierpnia - gościliśmy przedstawicieli życia polskiego na uchodźstwie. Przedstawiciele życia politycznego i społecznego przybyli z Londynu i innych miejscowości, aby odwiedzić polskich harcerzy obcujących na Jubileuszowym Jamboree.

x x x

Andrzej Femiań ogląda codziennie swoim badawczym spojrzeniem osoby obozowe. Nie dziwie się. Jeszcze w Londynie, a raczej pod Londynem, na jednej z polskich farm, Andrzejek wraz z druhem hm. Janem Wielickim klecił osoby. Był to początek lipca. Dni postępowały. Andrzejek regularnie codziennie po nauce przychodził na Rutland, Pikołak, przymierzał, medytował. Osoby, które z grubszą zrobione zostały na farmie, przybierają coraz wyraźniejsze kształty. Pewnego dnia krząta się wokół osób z zatroskaną miną. Brakuje materiału - mówi pod nosem. W Londynie uzupełnić trudno, więc najbliższej niedzieli wyrusza na dalekie "towy". Przywozi materiał i robota znów postępuje.

"Czy Druh może mi pomóc" - pewnego dnia zapytuje Andrzejek.

"Chętnie" - odpowiadam. Odchodzi i za chwilę przynosi saperkę,

jakieś drągki i zaświeconą lampę naftową, bo już dobrze zmierzchało.

"Co to będzie" - pytam z zaciekawieniem.

"Zabudowuję ożka" - mówi Andrzej między uderzeniami saperką o twarzą ziemię. Nie trwało długo, a ożek - z misternie zrobioną koroną, został zabudowany.

x x x

Wśród naszych chłopców stoł dwu skautów finlandzkich. Z mimiki chłopców wnioskuję, że rozmowa toczy się płynnie. Zbliżam się.

"Gawaj!" - pozdrawia mnie po polsku jeden z finlandczyków. Padają krótkie wyjaśnienia. Rodem - z Łodzi. Wrenigrowak przed pierwszą wojną światową. - "Prowadzę drużynę w hiszpankach" - i dodaje - "doświadczam się, że jestesie, więc musiałem do was przybyć". Natomiast towarzysze z innych, blond włosach, to już autentyczny Fin.

Na głowach mają okrągłe, niebieskie czapeczki, z dwoma białymi pasami, przecinającymi się pod kątem prostym.

Przypomina to flagę narodową Finlandii.

Oczywiście nie skończyło się tylko na

tej wizycie. Bywał często. Później -

już bez wyróżniającej czapeczki.

A - jeszcze później - udzielał

objaśnień w namiocie, w którym

mieściła się wystawa, jakiejś

przypadkowej grupie polskiej przy-

byłej z okolicy. Myśleli, że to

któs z naszej reprezentacji



Polska



Litwa



Słowacja



Węgry



- 7 - fot. Słowikowski

Koło namiotu gospodarczego przygotowują drzewo na opał do kuchni. Sikiery uderzają o kłose drzewne. Miły i wyróżniający się pracowitością Wiesio Malinowski fachowo ocenia, że drzewa przygotowali wystarczająco. "Plotruś stop" - komenderuje Wiesio. Plotruś wbił sikiery do piia, wyprzążył się. Plotruś należy do angielskiej drużyny żeglarskiej. Ma na sobie kompletny mundur żeglarski. Na swetrze napis: "Sea Scouts". Mieszka tuż w pobliżu Jamboree z rodzicami. Na wieść, że są i Polacy, szybko nawiązuje kontakt. Rodzice zgłaszają go na przyszłoroczną wyprawę żeglarską "Polesie". W międzyczasy będzie członkiem korespondencyjnym harcerskiej drużyny żeglarskiej. Mówi i pisze po polsku doskonale. Ma lat czternaście. Chce należeć do Harcerstwa.

Zyje, chodzące "polonica" przychodzą do naszego obozu stałe. Raz w czerwonych kurtkach amerykańskich, innym razem w zielonych mundurach skautów kanadyjskich. Wiedzą dobrze o nas. Wspominają defilade. Od nich dowiadujemy się, że często mówi się o nas w ich obozach. Z uczniem dumy wyróżniamy, jak przytaczają opinie swoich instruktorów o naszym obozie. Jesteśmy dani za przykład doskonałej postawy i wyrobienia skautowego. "Idźcie i zobaczcie sami" - mówi jeden z amerykańskich drużynowych - "jak czysty i skautowy mają oboz Polacy". Wiemy dlaczego tak tłumnie przychodzą.

W pierwszym rzędzie nawiązujemy kontakt z tymi, którzy mówią po polsku. Mówimy im o naszych drużynach w U.S.A. i Kanadzie. Najpierw zdziwienie - a potem szybko utrwalają w notesie adres. Przeciętą możliwie mówią po polsku. Siedzą po namiotach z naszymi chłopcami, dowcipają, śpiewają. Coś ich przyciąga, często nadchodzą. Rozgościli się dobrane. Jesteśmy dla nich atrakcyjni. Przywierają roszatyki. Robią zdjęcia.

Stoimy ze skautami amerykańskimi przed szklaną ze Spaly. Objaśniam. Polskie Harcerstwo Jamboree w Spale w 1935 roku. Uczestników dwa- trzydziecia pięć tysięcy. Robią małą przerwę. Ich koledzy mówiący po polsku, wykorzystują ten moment i "wałą na całego". Szczygają się, że już w 1935 roku w Polsce było takie duże Jamboree. A w dodatku na dobrze skomponowanym afiszu widać naszego harcerza lotnika, marynarza i lądowego. Oni, ci skauci w czerwonych kurtkach, wyręczają mnie doskonale. Zapamiętali, że mają na głowach furaszkę - sądze, że są w rogatywkach. Zostawiam ich i zbliżam się do drugiej grupy skautów, która wchodzi. Poznają Belgowie. Próbuje po francusku ale mało rozumieją. Domyślam się. Wołam im. Mietka Dulaka. Nadbiega. "Zapiekuj się nimi" - wskazują na Belgów. On też rozpoczyna najpierw po francusku ale zaraz przechodzi na język flamandzki, bo z tej części Belgii pochodzili. Zdziwieni doskonałym akcentem Mietka, otrzymują wyjaśnienie, po którym już kompletnie "zobraniali". Druh Mietek Dulak skromnie informuje, że jest komendantem harcerzy polskich w Belgii. Mieszka pod Brukselą. Wystarczy. Belgowie kręcą głowami.

Podobnie reagują odwiedzający nas skauci francuscy, argentyńscy, dancy, wloscy i inni. Oczywiście przedstawiliśmy im cały obraz naszej pracy, po czym wyjaśnienie spraw krajowych.

x x x

Kartki, listy, pocztówki, telegramy, ekspresy. Moc korespondencji. Z wielu krajów świata, z obu półkul. Jest poczta i z Kraju - liczna. Dh. phm. Jerzy Wilski z Francji Płd. rysuje na kopercie maszt z flagą biało-czerwoną, a z boku namioty. Nie ma wątpliwości - napewno list dotrze do celu. Dotarł.

Nasze pudełko na listy, z napisem "Poland" na poczcie naszego pod-obozu zawsze pełne tych cennych upominków.

- 8 -

polski maszt na tle obozów.



Stefan.

Kiedy z daleka ujrzała naszą polską flagę, to żyje jej płyna z oczu, jest bardzo wzruszona".

Rozumien. Wraz z druhem oboźnym phm. Czesim Pietraszkiem z Francji podchodzimy i zagadujemy. "Ja przeproszam panów ale to takie silne wrażenie. Mniech Bóg Wam nadal błogosławi" - nie może dalej mówić. Dyskretnie wycofujemy się. Nie pierwszyż to wypadek. Inym razem rodzina z małymi dziećmi. Ojciec - w średnim wieku mężczyzna - pokazuje dzieciom flagę na maszcie głównym, coś jeszcze chce powiedzieć ale głos drżwie mu się zakamuje. Żona, Angielka, zapytuje co mu się stało. Dają znak naszym chłopcom i niepostrzeżenie oddalamy się.

Odwiedzają nas całe rodziny, z dziećmi, a z do wnuków. Koza SPK. Szkoły polskie. Całe osiedla polskie. "Ma panie, - mówi do Czesia Pietraszka jakiegoś Łowianin - ta ja też był tym skautem ale pan wiesz, paliło się to i wyrzucili. Ale ja si znam. Ogładałem imie obozy. Nie umyły się do Waszego. Brewo, chłopaki. Macie oboz na sto dwa! No i wiesz pan taki fajny, skautowy oboz. Ot spisałiście się!" Czesio uśmiecha się, bo sam wie, że istotnie ...

Wybrali "Czerwony pas" Będą śpiewać na ognisku podobozu, które nagrywane będzie do radia.

"Jeszcze raz" - zdenerwowany głosem mówi im. Mietko Dulak. "Bezna-dziejnie" - dodaje, aby nie było wątpliwości. Cwiczą nadal. Dyriguje druh Mietko. Z boku przystępują się im. Franciszek Koneczny i im. Ryszard Kaczorowski. "Pewnie sknoc" - mówi druh Franek. Koruplentna figurka druhu Mietka młota się, aby wykreślić wyrazną i melodyjną pieśń. A tu ktoś po grzbie. Wieceorem, w pełnactnie mraz po dopiero co odbytym ognisku, komentator radia brytyjskiego zapowiada w programie wieści z Jamboree. Kilka ogólnych informacji i transmisja dopiero co odbytego ogniska. Druh im. Zygmunt Szadkowski słucha tej audycji w pobliskim - do miesiąca gdzie nagrywano - namiocie. Poniszą się różne narodowości. "Teraz posłyszycy Polaków" - zapowiada speaker. Druh Szadkowski odetchnął z ulgą, boś to znaczy, że nie wrolicji. Z głosnika słychać znaną melodie, tę, którą tak mozolnie wykuliwi. Twarz druh Szadkowskiego za godnie. Dobrze śpiewają i to nawet bardzo. Po przybyciu do obozu komunikuje. Chłopcy uradowani. Druh Mietek z zadowolenia zaciera dłonie. Już zapomniał, że go tak denerwowali na próbie.

W kilka dni później napłynęły listy od znajomych i nieznanym, którzy słuchali tej audycji. "Jest dobrze wypadliście" - pisali. Im, jak dobrze, że "wpadliście" w pamięć, a "nie wypadli" z programu. Jeszcze wiele

Pięknie wyglądają ozdobne pozdrowienia od im. Julaba Neyera z Francji, im. Wacka Blicharskiego z Argentyny, im. Stanisława Rusia z U.S.A. i wielu innych. Ozgód z nich wywieśzona jest na tablicy rozkazów.

Ciekawie wygląda zdjęcie harcerzy z U.S.A., nadesłane z obozu "Piastowa Zagroda", zastępu "Orłów", z tegorocznej akcji letniej. Też w rogatywkach.

x x x

Koło namiotu wystawy ktoś pisze. Żanin doszedł, zatrzymuje mnie jakiś cywil. "To moja żona nie może się uspokoić. Kiedy z daleka ujrzała naszą polską flagę, to żyje jej płyna z oczu, jest bardzo wzruszona".

Rozumien. Wraz z druhem oboźnym phm. Czesim Pietraszkiem z Francji podchodzimy i zagadujemy. "Ja przeproszam panów ale to takie silne wrażenie. Mniech Bóg Wam nadal błogosławi" - nie może dalej mówić. Dyskretnie wycofujemy się. Nie pierwszyż to wypadek. Inym razem rodzina z małymi dziećmi. Ojciec - w średnim wieku mężczyzna - pokazuje dzieciom flagę na maszcie głównym, coś jeszcze chce powiedzieć ale głos drżwie mu się zakamuje. Żona, Angielka, zapytuje co mu się stało. Dają znak naszym chłopcom i niepostrzeżenie oddalamy się.

Odwiedzają nas całe rodziny, z dziećmi, a z do wnuków. Koza SPK. Szkoły polskie. Całe osiedla polskie. "Ma panie, - mówi do Czesia Pietraszka jakiegoś Łowianin - ta ja też był tym skautem ale pan wiesz, paliło się to i wyrzucili. Ale ja si znam. Ogładałem imie obozy. Nie umyły się do Waszego. Brewo, chłopaki. Macie oboz na sto dwa! No i wiesz pan taki fajny, skautowy oboz. Ot spisałiście się!" Czesio uśmiecha się, bo sam wie, że istotnie ...

Wybrali "Czerwony pas" Będą śpiewać na ognisku podobozu, które nagrywane będzie do radia.

"Jeszcze raz" - zdenerwowany głosem mówi im. Mietko Dulak. "Bezna-dziejnie" - dodaje, aby nie było wątpliwości. Cwiczą nadal. Dyriguje druh Mietko. Z boku przystępują się im. Franciszek Koneczny i im. Ryszard Kaczorowski. "Pewnie sknoc" - mówi druh Franek. Koruplentna figurka druhu Mietka młota się, aby wykreślić wyrazną i melodyjną pieśń. A tu ktoś po grzbie. Wieceorem, w pełnactnie mraz po dopiero co odbytym ognisku, komentator radia brytyjskiego zapowiada w programie wieści z Jamboree. Kilka ogólnych informacji i transmisja dopiero co odbytego ogniska. Druh im. Zygmunt Szadkowski słucha tej audycji w pobliskim - do miesiąca gdzie nagrywano - namiocie. Poniszą się różne narodowości. "Teraz posłyszycy Polaków" - zapowiada speaker. Druh Szadkowski odetchnął z ulgą, boś to znaczy, że nie wrolicji. Z głosnika słychać znaną melodie, tę, którą tak mozolnie wykuliwi. Twarz druh Szadkowskiego za godnie. Dobrze śpiewają i to nawet bardzo. Po przybyciu do obozu komunikuje. Chłopcy uradowani. Druh Mietek z zadowolenia zaciera dłonie. Już zapomniał, że go tak denerwowali na próbie.

W kilka dni później napłynęły listy od znajomych i nieznanym, którzy słuchali tej audycji. "Jest dobrze wypadliście" - pisali. Im, jak dobrze, że "wpadliście" w pamięć, a "nie wypadli" z programu. Jeszcze wiele

- 9 -

razy "wypadliśmy" dobrze, szczególnie w telewizji. Niektórzy tylko mieli później kłopot. Między innymi Czesio Pietrzak. Otrzymał list z domi. Pisze mi, że w telewizji francuskiej "zadnie wypadliśmy", tylko, że całe zgromadzenie rodzinne przyglądało się pilnie obrazowi i - "nie mogliśmy Ciebie znaleźć. Przecież na Jamboree wyjechałeś od nas z Francji, gdzie się podział" - pisali. Tak się złożyło, że kamera telewizyjna nie uchwyciła Czesia - miał jednak świadków, że był, w razie potrzeby zaświadczą.

x x x

Całe Jamboree dociera się. Już maleje atrakcja oryginalności. Nasi harcerscy znają, jak własna kieszeń, cały nasz podobóz "Vogelzang". Znają i wiele innych. Gonią nawet do odległego obozu "Kopenhagi". Mają swoich różnojęzycznych znajomych - Dokonują wymian oznak. Odczuciem przed wyruszeniem, otrzymują instrukcje na co mają zwrócić bacniejszą uwagę. Jak wyglądają kuchnie, na czym śpią, jakie mają umundrowanie, ozdoby obcowowe i wiele innych szczegółów. W odróżnieniu od innych reprezentacji, nasi mają większą możliwość porozumienia się. Mówią po francusku, angielsku, holendersku, hiszpańsku, a nawet - narzeczen izswahili z Kenii, "Jambo" - mówi dh. Jan Barycz, co w narzeczu izswahili oznacza - dzień dobru.

Najczęściej używanym jest jednak angielski - a równoległe do niego, łatwy do opanowania język - po którym dziwnie bolą ręce .. Druh Janek Giełch zna oprócz polskiego tylko angielski, nie ma jednak żadnych trudności w porozumieniu się ze skautem urugwajskim, marokańskim, czy brazylijskim. Widziałem, jak "rozmnawia:" z jakimś ciemnoskórym skautem. Usta jednak przy tej rozmowie miał zamknięte. "Rozmowa" odbywała się ręce. Pokazuje palcem na swoje oznaki i na jego oznakę, co oznaczało: Daj mi swoją oznakę, a ja ci dam swoje. Na to jego "rozmnawca" ciemnym palcem pokazuje na swoje oznaki i na dwie oznaki Janka. Janek macha otwartą dłoń, ruchem wahadłowym, co by po krakowsku znaczyło - odcep się frajerze, upiśe się, czy co. Na to ciemny palcem wskazuje na swoją oznakę i na inną oznakę Janka. Janek potakuje głową na zgodę. Dobili targu. Teraz uszalenie, co ma oznaczać, że są bardzo zadowoleni. Wymieniają adresy. Tylko jak oni będą korespondowali? Harcerz jest zaradny. Jest przeciwieście rysunek. Już przecież starożytni Egipcjanie rysunkiem oddawali swe myśli i pragnienia. Już widzę list Janka. Na początku listu rysunek ciemny z opadającym deszczem, to znów okrągła tarcza skóśca. Tylko tych rysunków z chmurą chyba że przez ten temat, że jego znajomy - ot ten, ciemnoskóry skaut. Opowie potem swojej rodzinie, że jego znajomy - ot ten, z którym wymienił te oznaki - donosi mu w obzernym liście, że u nich leje jak z cebra. Rodzina skuta zardości Jankowi. Oni - parasol noszą, gdy słońce dopieka.

C.d.n.



Ciąg dalszy nastąpi.

- 10 - Odprawa.



## Organizacja pracy w zastępie.

Naprzód serdecznie dziękuję czytelnikom, którzy przesłali mi listy z pozdrowieniami, uwagami i pytaniami.

Cieszę się, że "Na Tropie" Wam się podoba. Ciekaw jestem jak wykorzystujecie materiały do pracy harcerskiej w nim zawarte? Może nadeślicie nam opisy zbiorów Waszych zastępów o programach opartych o nasze sugestie?

Druh "Orlik" z Francji chciałby uczcić rocznicę Powstania Warszawskiego /I.VIII/ specjalną zbiórką zastępu. Opis takiej zbiórki znajdziesz, Orliku, w "Będź Gotów" nr.6 /1954 r./.

Druh Kurek z Polski i "Pingwin" /gdzieś Ty, człowieku, taki pseudonim zdobyty?/ - z Niemiec mają podobne trudności z zastępem. Omówimy je i postaramy się wpełniami sżami usunąć w jednym z najbliższych numerów "Na Tropie".

Dzisiaj natomiast zajmijmy się organizacją pracy w zastępie. "Niebieski ptak" tak się żali w liście do mnie: "... Przygotowanie zbiórki zastępu, to istnie dla mnie urwanie głowy. O wszystkim muszę myśleć: gawęda, piosenka nowa, ciekawa zabawa czy ćwiczenie, technika harcerska - nie mogę sobie dać rady! Bo przecież uczyć się trzeba, a i w domu pomóc. Proszę mi poradzić Druim. Ja tak bardzo chcę, by mój zastęp pracował dobrze..."

Głowa do góry, Niebieski ptaku! Zdaje się, mamy odpowiednią receptę na Twą dolegliwość. Niebieski ptak popełnił duży błąd: Robi wszystko sam. Zupełnie niepotrzebnie. I w dodatku ze szkoda dla siebie i dla zastępu, gdy zastępowy ciągnie samotnie barkę życia zastępu, żyży z siebie wyrwając, to mimo najszczerze chęci, mimo jego wysiłku, praca zastępu mija się z celem. Każdy członek zastępu bowiem winien nie tylko brać ale także dawać. Dawać coś z siebie: cechę charakteru, umiejętność, doświadczenie. Jeśli w zastępie jest inaczej, prędzej czy później skończy się to źle. Albo przemycony zastępowy wykończy się i zrezygnuje ze swej funkcji albo też zastęp rozleci się. Obawiam się, że zastęp "Niebieskiego ptaka" zmierzka ku takiemu właśnie końcowi. Dziękuję więc nasz zastępowy masz szybko, natychmiast.

Według mnie, jedyną drogą do uniknięcia kryzysu jest podział pracy, równomiernie pomiędzy wszystkich harcerzy, tak by każdy z nich był odpowiedzialny za pewien dział życia zastępu. W ten sposób z barek zastępowego zostanie zdjęty ciężar wyłącznego kierowania pracą grupki. O wiele przyjemniej bowiem jest wiedzieć, że się jest wartościowym, czynnym członkiem małej społeczności, niż być biernym, bezmyślnym pionikiem.

Podział pracy w zastępie może być zupełnie dowolny. Im większy zastęp tym więcej funkcji - dla każdego się znajduje coś do zrobienia. W mniejszych zastępach jeden harcerz może wykonywać kilka prac. A oto przykładowy schemat podziału funkcji:

- 11 -

1. Zastępowy - pierwsza osoba w zastępie, ze względu na swe pozycje zwany często "jedynką". Planuje, organizuje i kieruje całokształtem prac zastępu.
2. Podzastępowy - czyli "dwójka". Pomaga zastępowemu. Przeważnie prowadzi administrację i gospodarkę zastępu. /Książka pracy, kronika, kasa, inwentarz itp./
3. Terenoznawca - prowadzi w zastępie zajęcia z zakresu terenoznawstwa.
4. Sygnalista - wdraża harcerzy w tajniki sygnalizacji.
5. Samarytanin - uczy kolegów pierwszej pomocy.
6. Pionier - mistrz budowania urządzeń polowych i pionierskich.
7. Śpiewak - chodząca encyklopedia pieśni harcerskich, ludowych, żołnierskich itd.
8. Kucharz - niedościgniony artysta kotła i chochlil.

Z innych funkcji czekających na gorliwych ochotników wyliczyć chyba trzeba: tropiciela, przyrodowca, bibliotekarza, grajka, miłośnika gier - ewentualnie: gospodarza, sekretarza, kronikarza, jeśli "dwójka" już tych funkcji nie sprawuje.

Naturalnie, pełnienie którejkolwiek z wyżej wymienionych obowiązków w zastępie łączy się przeważnie ze specjalizacją. Zanim bowiem spec szcześnie uczyć innych, musi sam zdobyć potrzebne wiadomości. Czyta więc odpowiednio podręczniki, zasięga porady dorosłych, uczęszcza na kursy itd. I tak na przykład:

**Terenoznawca** - ma sprawność kartografa i terenowca, zapozna się z pracą navigatora w lotnictwie i w marynarce; zbiera: mapy nieba, zdjęcia z lotu ptaka, stare mapy, instrumenty nawigacyjne, mapy o różnych podziałkach itp.

**Samarytanin** posiada sprawność samarytańską / pierwsza pomoc, ratownik, samarytanin/. Skompletuje zestaw apteczki. Zakozy zielnik ziół leczniczych. W notatniku swym pilnie gromadzi rysunki i zdjęcia, notatki dotyczące różnych wypadków, metod postępowania, zabiegów itd.

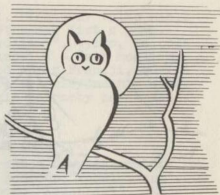
**Sygnalista** - zdobywa sprawność: sygnalisty i technika łącznościowego. Skompletuje przy pomocy chłopców i ma pod swoją opieką sprzęt sygnalizacyjny: chemielki, farce, heliograf, latarki, brzozyki, telefon polowy itp. W notesie zapisuje sobie: alfabety Morse'a, indyjski, dziesiętny itp., szytry, sygnały flagowe itd.

**Pionier** - ma sprawność pioniera. Jest posiadaczem kolekcji wezłów pionierskich. Gromadzi rysunki, zdjęcia i modele urządzeń pionierskich i obozowych /szkadi i inne przepawy, bramy obzowe, kuchnie, szafasy itd./ Pod jego opieką znajduje się sprzętaperski zastępu.

Oprócz tych starych specjalistów pomagających zastępowemu w prowadzeniu zajęć, warto od czasu do czasu pomyśleć o zaproszeniu na zbiórki kogós spoza zastępu. I tak na przykład lotnik może chłopcom opowiedzieć o wyczynach polskich lotników, o różnych typach samolotów itp; marynarz - o polskiej marynarce, żołnierz A.K. - o Polskiej Armii Podziemnej, oficer - o organizacji Wojska Polskiego i oznaczeniach wojskowych, lekarz o higienie życia codziennego, ksiądz - o harcerskiej służbie Bogu itd.

W ten sposób zastępowemu spadnie z głowy przygotowywanie gawędy, wizyta gością wprowadzi do życia zastępu urozmaicenie, no a pozostaw zajęć prowadzonych przez fachowca, napewno będzie na wysokim poziomie.

J.H.



Obóz w Połsce. 1957.

lisci. Moglibyśmy je zebrać i zasuszyć. Można by było odcabić nimi ścieżki harcówki.

Gromadzimy również zapasy kasztanów, żołędzi, szyszek itp. - przydadzą się nam do wyrobu żadnych zabawek.

Niech jesienne rózni się trochę od letniego. Jedne konstelacje znikają, inne zjawiają się. Wieczorna zbiórka zastępu wykryje te różnice. A kto z nas zrobi mapę nieba?

Tropienie śladów nadal może figurować w programach naszych zbiorów. Zrobmy sobie kolekcję gipsowych odlewów tropów.

**Meteorologia?** Bardzo ciekawa nauka. W jesieni jest okazja do studiowania zmian pogody. Każdy harcerz więc sporządził sobie tablicę z kratkowanym papierem, na której codziennie będzie notował różne ciekawostki meteorologiczne: rodzaj chmur /cumulus, cirrus, stratus itp/, temperaturę, kierunek wiatru, rodzaj oraz ilość opadów atmosferycznych, ciśnienie, mgłę, mróz itd.

#### WYCIECZKI

Gdy tylko pogoda pozwoli pójdziemy na parugodzinną wycieczkę. Może tak kopanie ziemiaków z ognikiem i pieczenie tych smacznych bulw? Aż mi ślinka płynie na samą myśl o tym!

Ostatnie wizyty przed zamknięciem na zimę zkożymy również w zoo, ogrodzie botanicznym i akwarium. Potem nasze studia przyrodnicze ograniczyć będziemy musieli do zwiedzania muzeum przyrodniczego. Przy okazji urządzimy konkurs na najładniejszy rysunek zwierzęcego lub ptaka. Z wystawę rysunków. A może nawet modelami? glinie?

## Jesień - zimowe

### zajęcia w zastępie.

Latu harcerskie jest już za nami. Ale to bynajmniej nie oznacza, że teraz rozpocznie się długa seria nudnych zbiorów z niesmiertelnym Kimem i szukaniem zegarka. Nie - nie w naszym zastępie. Od czego harcerzaki "krecenie głów"? Zawsze się znajdzie coś interesującego do roboty.

#### HARCE W TERENIE.

O prawda pogoda nie zawsze pozwoli nam na wyrwanie się w pole, ale gdy tylko nadarzy się sposobność wychodzimy w teren. Warto. Tyle ciekawych zajęć można tam zorganizować!

Naprawdę więc - przyroda. Zachodzi w niej wiele zmian. Drzewa tracą listowie. Czy potrafimy odróżnić je bez ich letniej szaty? Zwierzęta zmieniają futerka. Niektóre z nich zapadają w sen zimowy. Które? Następuje migracja ptaków. Jedne odlatują, inne przylatują. Zauważmy daty ich ruchów, brak starych znajomych, przybycie nowych. Szukajmy poczwarek motyli i ciem.

Tyle teraz pięknych, barwnych i ciekawych zajęć. Tyle teraz pięknych, barwnych i ciekawych zajęć. Tyle teraz pięknych, barwnych i ciekawych zajęć.

WPLAĆ ZALEGŁA PRENUMERATE





A gdyby tak wystarać się o rowery i wywać się kogoś na cały dzień? Może nam się uda nawet urządzić weekendowy obóz zastępu? Warto spróbować. Może z noclegiem na sianie? Jesien odwiedźmy jakieś zakłady użyteczności publicznej: remięs strażacką, stację ratunkową lub placówkę ambulansową.

#### ZBIORKI W MIESIĘCIE.

Jak tam funkcjonuje nasz plan alarmowy? Będzie okazał wypychawcą goły, pewnego miesiąca wieczoru zwołamy alarmową zbiórke zastępu. Jak się harcerze orientują we mgłę? Damy im jakieś zadanie do spełnienia: wywiad z policjantem na temat wpływu mgły na ruch drogowy, pomoc zgubionym we mgłę itd.

Czy jest w naszym mieście wieża, zamek czy inny obiekt górujący nad okolicą? Kój zastęp będzie miał zbiórke na wieży kościelnej. Będziemy szkicować, wyszukiwadł znajome budynki, ulice itd. Pozwolono nam nawet dzwonić na nieszpory.

W nadchodzącym okresie jesienimy zapoznamy się z ruchem pieszym i kolarowym w mieście. Będziemy się uczyć kierowania ruchem. Podpatrzymy policjanta przy pracy. Zapoznamy się z systemem świateł kontrolnych, ze znakami i przepisami drogowymi. Będziemy rysować, fotografować, a nawet zrobimy sobie model skrzyżowania ulic ze światłami i ścieżką dla przechodniów, samochodami itd.

ZBIORKI W IZBIE poświęćmy opomowaniu emarytanci. Wiele pomysłów zbiorok i gier emarytańskich znaleźdemy w "Bądź gotów" nr 4,11,12/55 i 2,3,5,6/55. Nasz znajomy lekarz i pielęgniarz pomogą nam w przyswojeniu materiałów. Jeśli chodzi o sygnalizację, to zrobimy sobie brzęczyk. W czasie wieczornych spotkań będziemy sobie "brzęczeć" korbsem. /Patrz "Bądź Gotów" nr 4/56.

Poza tym wybierzymy się całym zastępem do kina na dobry film. Zbiórke po obejrzeniu filmu poświęćmy dyskusji nad nim.

W programie mamy również obejrzenie wystawy.

Przeczytamy także kilka polskich książek i przedyskutujemy je na zbiórkach.

#### ZBIORKI SPECJALNE.

Będzie ich kilka. Jedną odbędziemy pod hasłem poloników. W czasie międzyzbiórkami zbierzemy odpowiednie materiały, jak na przykład listę polskich organizacji, przedsiębiorstw, itp., znajdziemy okazje polskie w mieście itp., zgrupujemy wyroki z obecnej prasy mające związek z Polską i Polakami i td. Dadzą one temat dla zbiórki i początek albumowi poloników.

W jesieni przypadają rocznice historyczne. O nich pamiętać będziemy na naszych zbiórkach. Do ważniejszych należą: bitwa pod Cezarą (7/X), Pażaski pod Savannah (11.X.), śmierć ks. Pomiatowskiego w Błeszcze (19.X.), oblężenie Jasnej Góry (18.XI.), powstanie listopadowe (29.XI.) itd. Jedną z nich poświęćmy kominek zastępu.

Doprowadzimy również do porządku groby polskie na miejscowym cmentarzu, a w Dzień Zaduszny zapalimy na nich świece.

Planujemy choinkę i Sylwestra zastępu, / w lesie naturalnie /, toppedzie - wesole Andrzejkę. /Pomogą nam w tym harcerki /.

Wspólnymi siłami zbudujemy scenkę i gwiazdkę i pójdziemy po kolędzie. pcy będą także gromadzić i jeśli trzeba - naprawiać, zabawki, książki

. Podarujemy je dzieciom i chorym na sw. Mikołaja i Gwiazdkę.

Poza tym będzie herbatka zastępu.

#### INNE PRACE.

W zimowe wieczory będzie wiele czasu na wykazanie jak sprawne są nasze ręce. Obiecujemy więc sobie majsterkować aż miło. Więc naprzód konkurs zrywa, cerowania, przyszywania guzików itd. Potem karmki dla ptaków. Ręcznie malowane karmki świstaczne - niektóre z nich ozdobiły wyścinkami /patrz "Na Tropie" nr 3/9 1956 r./ - o innych rzeczach powiemy następnym razem gdy całe gawędę poświęćmy robotom ręcznym.

Alie najwybitniejszym naszym planem jest urządzenie teatryzku kukiełek. Pracami się podzielimy. Jedni zbudują teatryzki, inni namalują dekoracje, pozostali porobią kukiełki. Kostiumy obiecały nam poszyć siostry i znajome harcerki. Przedstawienia naszego teatryzku powiodą nas do spitala, szkoły i gromady ruchowej.

Pozatem indywidualnie zaczniemy kolekcjonowanie rysunków i fotografii: strojów ludowych, mundurów wojska polskiego, zabytków, sławnych ludzi itd. - każdy z nas co innego. A wszystko związane z historią i sztuką polską.

Zastęp nasz zdobędzie również adres imiennego zastępu polskich harcerzy i nawiąże z nim kontakt. Będziemy wymieniać pisma, książki, widokówkę, znaczki pocztowe itd.

Wygląda na to, że jesień nasza /i zima/ będzie bardzo ciekawa. Bo i sprawności zdobywamy: przewodnika po mieście, majstra domowego, zabawkarza, zdobnika, grajka i tancerza. A Gwyszek, który sprawność tancerza zdobywa, po wiadze, że nie tylko sam ją zdobędzie ale jeszcze i nas wszystkich także ozdoby pięknie namczy. A ózek chce orkiestrę stworzyć z organków, butelek, palki itd. Iuzyczne bractwo.

Aha, byłymy zapomnieli! Chcemy również spróbować redagować gazetkę ściennego zastępu.

## Wycieczka funkcyjnych - Halina Wroniec - Chicago. Zastępowa z Drużyny "Świt"

Korzystając z 3-dniowych świąt /31.VIII, 1 i 2 IX. br./ z okazji emerytańskiego "Świeta Pracy" wypadającego w poniedziałek 2-go września, nasza hufcowa Druha Janina Kuś, urządziła trzy-dniową wycieczkę dla funkcyjnych hufca do Stanowego Parku w okolicy Chicago. W wycieczce też wzięły udział zastępowa i podzastępowa z Drużyny "Świt" i z Drużyny "Młody Las". Cały zespół został podzielony na trzy zastępy, które były prowadzone przez harcerki z Drużyny Wedromowiczek.

W sobotę po obiedzie odbyła się 5-cio godzinna wycieczka prowadzona przez drużynę Władysławę Tomczyńską z pomocą Druhu Teresy Grzeszkowiak. W czasie wycieczki miałyśmy za zadanie przypomnieć sobie i rozpoznać miejscowe drzewa i rośliny. Przechodząc w drodze powrotnej koło plaży, posłyszamy pywąd do jeziora Michigan.

Wieczorem przy ognisku po ośpiwaniu kilku piosenek, nastąpiło bliższe poznanie się nas wszystkich. Każda po kolei opowiadała o sobie - gdzie się urodziła i jak dostała się do Chicago. W niedzielę nasz zastęp miał dyżur w kuchni, ale mimo to było bardzo przyjemnie. W poniedziałek miałyśmy gry i ówienca harcerskie, a potem trzeba było zwinąć namioty i zlikwidować obóz. Przykro nam było, że ta wycieczka tak szybko się skończyła. Pogodę miałyśmy piękną przez całe trzy dni.

Wrociliśmy pełne przeżyć, marząc o podobnych wycieczkach w przyszłym roku. Środkiem transportacji były samochody instruktorów i rodziców.



# Kacik zastępowego



Drogi Zastępowy!

Widziałem ostatnio dwie zbiórki zastępów. Jedna tylko ze zbiorów udała się. Druga "nawaliła"!

Programy zbiorów były prawie takie same. Chłopcy w obu zastępach morowi. Dlaczego więc w jednym zastępie panował bałagan, a w drugim ład, porządek i sprężystość?

Tajemnica nie leży w tym, że jeden z zastępów był lepszy niż drugi. Miel cała rzecz polegała na tym, że jeden z nich potrafił "myśleć naprzód", potrafił przewidywać.

Na zbiorce dobrze jest mieć program, ale to nie wystarczy! Trzeba go umieć wprowadzać w życie.

Gdy przeprowadzasz jeden punkt programu, myśl odrazu "wprzód" co i jak zrobisz potem. Gdy to zajęcie się skończy, miej już gotowy projekt następnego.

Na przykład : - po śpiewie odrazu zaczynasz grę, po niej drugą grę, wiązanie węzłów, budowa modelu tratwy, piosenka "Flisacy" itd., aż do momentu, gdy powiesz na zakończenie zbiórki "Czuwaj! zastęp!"

Na zbiorce nie może być ani chwili wolnego czasu, na mude lub bałaganienie. Popatrzybyś tu to bowiem każdy nawet najlepszy program. Aby tego uniknąć, bądź ciągle przygotowany z następnym zajęciem. Trzymaj inicjatywę w swoim ręku. Wyrzedzaj myślą zastęp.

A wówczas zastęp będzie Tobą zachwycony, a Ty będziesz miał zadowolenie z dobrze przeprowadzonej zbiórki, wycieczki czy też ćwiczeń.

Czuwaj!

Myśl wprzód!

*Szefu*

## Szykujemy niespodziankę

Skoro mowa o "myśleniu wprzód", to warto już teraz zacząć myśleć o świętach Bożego Narodzenia i wakacjach szkolnych.

Zastęp Twój musi przygotować jakąś niespodziankę albo samodzielnie, albo wraz z całą drużyną.

Co można zrobić? - Przygotować kolędników z gwiazdą i turoniem, którzy obejdą polskie mieszkania śpiewając. - Zrobić choinkę dla biednych dzieci i zabawę się z nimi.

-- 16 -

- Przygotować szopkę harcerską / o wiersze trzeba się postarać /  
- Zorganizować w czasie Świąt jakąś zabawę dla dzieci / lub pomóc w jej prowadzeniu /

- Urządzić Teatrzyk amatorski  
Chłidskie cienie  
Wieczór gier i zabaw / czarodziej /  
Kiermasz / razem z Kołem Przyjaciół /  
Wieczór piosenek i wierszy / konkursy /



O wszystkim tym trzeba już dziś pomyśleć, tak aby na Gwiazdkę w czasie tych najbardziej harcerskich świąt miłości bliźniego, wszystkim w okolicy było dobrze i radośnie.

## na miejsca...gotowi...Start!

Czy czytałeś w gazetach o zwycięstwach, jakie ostatnio odnoszą polscy sportowcy w wielu dziedzinach sportu?

Napewno są w zastępie zapaleni sportowcy i warto, abyście w swoim kąciku zastępu umieścili odpowiednią tabliczkę z wynikami.

Dobrze wiedzieć, że sportowcy angielscy, francuscy czy też australijscy wygrywają, ale w polskim zastępie warto być dumnym ze zwycięstw polskich lekkoatletów, pięściarzy, milowców czy też szablistów.

A jeśli przyjadą w rejon Twojego miasta / a mecz nie będzie się odbywał zbyt późno / - to pojdźcie oklaskiwać i dopingować rodaków!

Imna sprawa, że na tym wcale nie skończy się "duch sportowy" zastępu.

Pamiętaj przypominając o gimnastyce indywidualnej poramej, przebiegającej ćwiczenia na wycieczkach, obozach i urządzając zawody sportowe z innymi zastępami i drużynami.

Oto sporty i wybory: lekkoatletyka, piłka nożna, ping-pong, siatkówka, kolarstwo, pływanie, wioślarstwo, boks.

## Gry z zastępie

Przebieście przez zakazany teren:

Mówisz zastępowi, że cała podłoga w pokoju /harcówce/ jest zakazana. Parami, każesz chłopcom przejść z jednego końca pokoju na drugi, nie dotykając nogami podłogi. Do przechodzenia każdy chłopiec dostaje 3 puste puszki.

Staje nogami na dwie, a trzecią przesuwają naprzód ręką. Potem jedną nogę przenosi na wygniętą puszkę a drugą puszkę przesuwają ręką znów do przodu. I tak dalej - na wyciągi!

Polowynek geograficzny /miasta/:

Zdzielisz zastęp na dwie połowy. /Można też robić pojedynki między harcerzami o tytuł "znawcy miast"/. Harcerz z jednej strony mówi dowolną literę alfabetu. Harcerz z partii przeciwniej ma powiedzieć miasto w Polsce zaczynające się na wymienioną literę. Potem zmienia stron. Ostatni mówi literę, pierwszy nazwy miast. Znowu zmiana.

Kto pierwszy odpadnie? /Uwaga: Nie wolno wywoływać więcej niż dwa razy jedną literę. Zastępowy powinien mieć przy sobie mapę Polski, by móc sprawdzić wątpliwe nazwy miast./

-- 17 -

CZUWAJ!



## Lekkoatletyka polska

Takiego roku w polskiej lekkoatletyce jeszcze nie było!

- Ani jednej porażki w meczach międzypaństwowych!
- Zdobyć drugiej pozycji w lekkoatletyce europejskiej!
- Pobicie kilku rekordów Polski!
- Wejście w skład najlepszych lekkoatletów świata!

Nawet przed wojną choć mieliśmy kilku doskonałych zawodników jak Kusociński / złoty medal w Los Angeles, Gierutto, Wajsówna, Kwaśniewska, Walasiewiczówna - to jednak jako zespół nigdy nie byliśmy groźni na arenie światowej.

Dzisiaj liczą się z nami wszystkie reprezentacje Europy i Ameryki na dowód czego zaproszeń na mecze przybywa coraz więcej. Ostatnio wpłynęło nawet zaproszenie ze Stanów Zjednoczonych na sezon spotkań lekkoatletycznych w krytych halach w okresie zimowym.

Początki tych sukcesów nie były łatwe. Nie było sprzętu, nie było boisk, a nawet dostatecznego odżywiania. Poszczególne zawodnicy musieli włożyć dużo własnego wysiłku i przezwyciężyć nie jedną przeszkodę, aby dojść do formy. Mimo tych trudności lekkoatletyka polska zaczynała odzyskiwać i rosnąć.

Wiosną b.r. rozpoczęły się narady nad zmontowaniem polskiej reprezentacji. Nie wiadomo było kogo wybrać, komu zadać tak ważne zadanie, jak obronę barw polskich na meczu międzypaństwowym.

W końcu zespół ustalono i rozpoczęły się pierwsze "próbne walki". - Mecz Polska - Węgry zakończył się zwycięstwem. Tak samo Polska - Czechosłowacja. Wśród Polaków nadzieje zaczęły rosnąć. I gdy w lipcu Polska pokonała dużą przewagę punktową Niemcy Zachodnie, atleci polscy znaleźli się wśród czołówek europejskiej. Przed meczem z Anglią / w Warszawie / pojawiły się wątpliwości czy nasi reprezentanci sprostać zadaniu. Wynik 111-101 na korzyść Polski. Następne mecze z Niemcami Wschodnimi i Norwegią były właściwie zabawą. Obydwa skończyły się dużą przewagą Polaków.

Dzięki tym zwycięstwom, do których przyczynił się każdy zawodnik polski oraz trenerzy - Polska zdobyła 6-cie miejsce w lekkoatletyce światowej /za St. Zjednoczonymi i Rosją/ i drugie w Europie.

Jak wyglądamy w poszczególnych konkurencjach?

Na krótkich dystansach 100 m i 200 m mamy silny zespół sprinterów z Fokiem, Baranowskim i Stanisławskim.

Biegi średnie to teren Amerykanów i Anglików, ale i tu Swatowski i Makowski są groźni dla każdego przeciwnika.

1500 m - szwajcy dystansu angielsko-fiński lecz i tu Lewandowski zdołał na meczu w Glasgow pobić wszystkich oponentów.

W biegach długich 3000 m z przeszłości, 5000 m, 10000 m Polacy są

- 18 -

znów w czołówce światowej z Krzyszowiakiem, Chmurnikiem na czele.

W skokach - Grabowski i Kropidłowski są mistrzami Europy /1957/ w skoku w dal, zaś w skoku o tyczce są trzech Polaków znajdując się w pierwszej dziesiątce europejskiej.

Z rzutów najlepiej stoimy w oszczepie / Aopyto i Sidło/ oraz w dysku /Piątkowski/.

Rzeczą bardzo ważną przy silnej konkurencji międzynarodowej jest nie tylko posiadanie dobrych zawodników pierwszej linii, lecz również silnych, młodych rezerw.

I tu nie ma obaw, czego dowodem była seria zwycięstw Polaków na festiwalu młodzieży w Moskwie oraz zwycięski mecz naszych juniorów /do 20 lat/ z juniorami Niemiec zachodnich w Krefeld /wynik 103-98/.

Najmłodszą rezerwą to młodzież do lat 14-tu. Dla niej jesienią odbywa się co roku w Polce tak zwane czwórboje lekkoatletyczne organizowane przez jednostki harcerzkie.

Do czwórbojów wchodzi: skok wzwyż, skok w dal, bieg na 60 metrów i rzut piłką palantową. Wyniki tych mistrzostw są punktowane, porównywane i ostatecznie zwycięski zespół zdobywa puchar przechodni.

S.B.



## ZE SPORTU :

- W Chorzowie polska 11-tka pobiła mistrza olimpijskiego Rosję w piłce nożnej 2 : 1.

Aby się dostać do finału mistrzostw świata czeka jeszcze Polskę mecz z Finlandią i rewanż z Rosją.

- Polscy żużlowcy /motocykliści/ pobili mistrzów Australii i Nowej Zelandii.

- Klub polski piłkarzy pierwszej ligi Gwardia zwyciężył w Anglii z jednym z najlepszych zespołów Preston North End 2 : 1.

- Po 29 latach mistrzostwa wioślarskie Europy z udziałem Ameryki i Australii odbędą się w Polce na jeziorze Malta / 4 km. od Poznania/ w dniach

22	- 24 sierpnia 1958	- kobiety
29	- 31 sierpnia 1958	- mężczyźni

- 20 listopada odbył się w Londynie na Empire Pool, Wembley mecz bokserki Polska - Anglia o godz. 7.30 wieczorem. wynik 7:3

- 18 listopada na Upton Park w Londynie polscy piłkarze z Łodzi /ŁKS/ odbył się mecz piłki nożnej z West Ham /pierwsza liga/. wynik 1:4

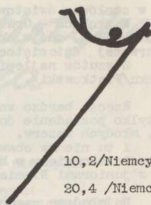
### Boxing

ENGLAND WELL BEATEN BY FITTER POLES

- 19 -

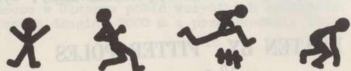


NAJLEPSZE WYNIKI ZA ROK 1957



POLSKA			EUROPA		
100 m	Polk	10,4	Germar	10,2	/Niemcy/
200 m	Swatowski	21,2	Germar	20,4	/Niemcy/
400 m	Swatowski	46,8/1/	Swatowski	46,8	/Polska/
800 m	Matyjek	1 : 48,5	Johnson	1 : 46,6	/Anglia/
1500 m	Lewandowski	3 : 42,3	Jungwirth	3 : 38,1	/Czechosłowacja/
5000 m	Krzyszowskiak	13 : 55,8/6/	Kuc	13 : 35,0	/ZSSR/
10000 m	Chromik	30 : 01,2	Knight	29 : 05,0	/Anglia/
3000 p.	Krzyszowskiak	8 : 48,8/4/	Rżyszczozyn	8 : 40,4	/ZSSR/
110 p.	Kotliński	14,4	Leuer	13,7	/Niemcy/
400 p.	Kotliński	51,7/5/	Farell	51,1	/Anglia/
w dal	Grabowski	780/1/	Grabowski	780/1/	/Polska/
wzwyż	Lewandowski	205/10/	Stepanow	2,16	/ZSSR/
trójskok	Majcherczyk	15,83/9/	Riachowski	16,29	/ZSSR/
tyczka	Ważny	442/6/	Roubains	455	/Grecja/
kula	Sosgórnik	17.40/5/	Skobla	18.05	/Czechosł./
dysk	Piątkowski	54.67/4/	Szecsenyi	55.05	/Węgry/
oszczep	Kopyto	63.37/3/	Danilsen	84,00	/Norwegia/
młot	Kut	64.22/5/	Kriwonosow	66,70	/ZSSR/
4 x 100	Polska	40, 9	Niemcy	40, 6	
4 x 400	Polska	3: 08, 6	Niemcy	3 : 06, 8	

Uwaga: numery w nawiasach oznaczają miejsce w tabeli europejskiej.



Z.Śłowikowski.  
Gromada Orłąt przy armacie na kolonii w Lilford.

## W dębowym lesie.

Opowiem wam o bardzo, bardzo dziwnym lesie, który rośnie w miejscowości Lilford.

Gaza ta historia zdarzyła się jednego popołudnia. Wyszedłem na spacer, aby zobaczyć tutejszy las, rzekę i okolice, bo ludzie opowiadali mi, że tereny są bardzo ładne i stwarzają idealne warunki do odpoczynku. Szedłem więc sobie wąską ścieżką wśród wysokiej trawy. Z prawej strony linia dość szeroka ładna rzeka, a z lewej, o jakiej pięćdziesiąt jardów dalej, zaczynał się ów tajemniczy, dziwny las.

Rzuciłem do wody kilka kamyczków, aby popatrzeć na rozchodzące się, nerwowo drgające koła, po czym nic nie przecuwając ruszyłem w kierunku grubych, przygarbionych dębów, które wyciągały ku sobie potężne konary, co dawało im wygląd jakichś bajkowych olbrzymów walczących o bryłę złota. Poskręcana kora wyglądała jak napięte mięśnie, a owalna dziupla pośrodku jednego drzewa była wykształcona jak usta otwarte w nadludzkiej uśmiechu. Wiatr chichotał i śmiał się w gałęziach jakby szydził z walczących olbrzymów i zimnymi palcami targał ich rozwichrzone, zielone czupryny. Poszedłem ostrożnie koło tego z otwartymi ustami i już miałem skrócić w boczną ścieżkę, gdy nagle wydało mi się, że pośród krzaków migieją jakieś czerwone czapeczki, a w chwili później usłyszałem trzask i tupot nóg.

Olbrzym-dęb zamachał dzwinnie, jakby ostrzegał mnie przed zbytnią ciekawością. Nie zważałem jednak na jego przestrogi i ruszyłem w kierunku w którym zniknęła czerwona czapeczka.

Gdzieś z dali doleciały mi nagle fragmenty jakiejś miłej, swojskiej melodii. Wiatr westchnął głęboko i popędził w tamtą stronę.

Poszedłem i ja, wolno i ostrożnie, rozglądając się dokoła z nadzieją zobaczenia tego kogoś, kto chodzi w lesie w kolorowej czapeczce na głowie.

W jednym miejscu ścieżka rozszerza się i łączyła z asfaltową drogą, która prowadziła na polane. To stamtąd dobiegała ta cicha melodia. Przez chwilę jeszcze błądziła wśród krzaków, w końcu umilkła zupełnie, zagłuszona szumem drzew.

Poszedłem już teraz szybciej, lecz polana była pusta. Tylko przy zwalonym drzewie leżał kawałek czerwonej bibuły. Schyliłem się po niego i w tym samym momencie usłyszałem za sobą groźny krzyk: "Stój, bo strzelam!"

No nie, tego to się wcale nie spodziewałem. Gdzie miałem robić? Podniosłem wolno ręce, a tamten ktoś krzyknął znowu: - "Dowódca warty do wyjścia!"

Oh, to już pachnie wojskiem - pomyślałem odwracając się ostrożnie. O kilka kroków ode mnie stał chłopiec w żółtym mundurku, w beretie na głowie i z drewnianym karabinem w ręku, na którym groźnie sterszał wystyrugany z patyka niewielki bagnet.

Chłopiec robił mię najbardziej surową jaką tylko mógł, ale jakosť mu to nie wychodziło, bo policzył jego zaczęły pęcznić jak pompowana piłka, a w końcu parsknął śmiechem.

Nie wiem co go tak rozśmieszyło - czy to że on taki mały "osadził na miejscu" większego i starszego od siebie, czy /prawdę mówiąc/ moja dosyć niewyraźna mina.

W tej chwili zjawił się z drewnianym pistoletem automatycznym, przewieszonym przez ramię, zasalutował i przedstawił się: -

- "Dowódca warty Staszek Kanas. Pan w jakiej sprawie?"

Ho, ho - uśmiechnąłem się, to aż tak groźnie ... Przedstawiłem się również i wytknąłem, że przyszedłem do lasu na spacer i nie mam w stosunku do nich żadnych wrogich zamiarów.

- "Czy chciałby pan odwiedzić naszą kompanię?" - zapytał Staszek.



Z. Słowikowski: kolonia w Lilford 1957.



Z. Słowikowski: wyścig głodomorów.

Na zakończenie kolonii Krasnoludki zrobić z tych szyszek duży wianek i powieśz go w kapturce Matki Boskiej .... To naprawdę skarb, proszę pana .... "Więc chce pan odwiedzić naszą kompanię?" - rzekł po chwili Staszek, wyraźnie wracając do tematów czysto wojskowych.

- "Oczywiście, jeżeli tylko można" ... wtrąciłem niby to nieśmiało. - "Można, ale niech pan nikomu nie mówi jakie mamy uzbrojenie, bo to też wielka tajemnica" ...

Mniej więcej orientowałem się już w tutejszym zwyczaju utrzymywania tajemnicy, więc skwapliwie przyrzekłem, że nikomu nie powiem ani słówka.

- "Wartownik, przepuścić !!!" - wrzasnął w tej chwili pan dowódca warty, a pełniący służbę wartowniczą chłopak opuścił ciężle wymierzony we mnie karabin.

- "Droga wolna" - krzyknął.

Poszedłem ze Staszkiem przez gęste krzaki pełne pokrzyw i ostów. Przedstawiliśmy się z trudem. Miałem długie spodnie, więc nie odczuwałem na własnej skórze szkodliwych pokrzyw, ale Pan dowódca warty w krótkich spodniach, pokrywał czasami i rozcierał poparzone kolana. W końcu dozwoliliśmy do bardzo gęstych krzaków, przez które chcąc przejsć musieliśmy iść prawie na czworokach.

- "Jaką kompanię? Powiedzieć mi wreszcie co to wszystko znaczy" - zapytałem już zlekka zmieszany.

- "Bo mój, proszę pana na naszej kuchowej kolonii tutaj w Lilford, przerabiamy cykl na sprawność żołnierza, a pod koniec turnusu będę wielkie manewry z kompanie "Orłak Lwowski" .... My jesteśmy "Pierwsza Brygada" i nie boimy się ich wcale ... tylko, że oni mają" ....

- "Przepraszam - przerwać - a kto tu chodzi w czerwonych czapeczkach, bo jak widzę wy macie berety zielone?" Staszek roześmiał się, aż mu pistolet maszynowy podskoczył na ramieniu.

- "To dziewczęta zdobywają sprawność krasnoludka. Tu na tej polanie miały przed chwilą zbiórkę ... śpiewały i tańczyły .... O widzi pan to wielkie drzewo na skraju polany? - Staszek zniżył głos do szepotu - tylko niech pan nikomu o tym nie mówi, bo to wielka tajemnica .... Tam pod tym drzewem codziennie po południu zakopują swój skarb".

- "Jaki skarb?"

- "Rudeczko z małymi szyszeczkami. A każda taka szyszcza, to jeden dobry uczynek spełniony w ciągu dnia ...



Z. Słowikowski i Krasnoludki na kolonii w Lilford.

W gestwinie stał szakaś, a w środku siedziała cała gromada zuchów. każdy z nich uzbrojony był w jakąś pikielną, strzemiwą broń. Jedni mieli pistolety z drzewa, obite blachą, inni automatyczne karabiny, ale wszystko to blańko w porównaniu ze stojącym przed szakaśsem ciężkim karabinem maszynowym, umieszczonym na kołach od starego wózka. Przy nim leżała celowniczy i amunicyjny.

Wszedłem do środka i starym zwyczajem powitałem miłą gromadkę okrzykiem:

- "Czuj zuchy!"
- "Czuj" - odpowiedzieli szeptem.
- "Dlaczego szepczenie?" - zapytałem.
- "A bo wróg może nas usłyszeć i wykręć nasze stanowiska" - powiedział mały brzdęk, mający najwyżej osiem lat, a uzbrojony w potężny ręczny karabin maszynowy z oryginalnym magazynkiem zrobionym z pudełka od konserw.

- "Szasaś" - powiedziałem również szeptem i żal mi się w tej chwili zrobiło, że ja nie mam drewnianego karabinka.
- "Czy przyjdzie pan zobaczyć manewry?" - zapytał wódz zuchów.
- "Przyjdę oczywiście ... tylko kiedy?"
- "w sobotę ... w sobotę ... a w niedzielę będzie defilada ... i bębny będą ... a armata to chyba będzie strzelała ... ale jeszcze nie wiemy, bo gwóźdź nie mamy ..." - szepтели jeden przez drugiego.

Drugim siedziałem jeszcze z roześmianą gromadką. Staszek zmienił warty, wódz wydawał rozkazy, przychodzili łącznicy, a potem długo rozmawialiśmy o Polsce. Chłopcy dowiadywali się, że przyjeżdżamy z Kraju na wakacje do Wielkiej Brytanii, zapoznawali o swoich karabinach i pistoletach skupiali się dokoła i pytali, pytali pytali ...

Odpowiadałem im na pytania, a później mówiłem o naszych Tatrach, o starym Krakowie, o zniszczonej Warszawie, a oni słuchali wpatrzeni w przestzeń i czasem przerywali mi tylko swoim cichym:

- "tak, wiam, tataś mi o tym opowiadał".

Pożegnaliśmy się tradycyjnym okrzykiem. Spotkamy się znów na manewrach. Na razie musiałem im przyrzec, że zawiozę do Polski pozdrowienia

dla zuchów.

Tak. Zawiozę pozdrowienia, zawiozę uścisk dłoni i powiem zuchom w Kraju, że wszystkie polskie dzieci w Anglii, Francji, czy Belgii są takimi samymi Polakami, jak my w Kraju i kochają go tak jak i my, że tylko różnice, że nigdy go nie widzieli, że miłość do Polski przeszczepiła im Matka i Ojciec w polskim paciorku, w opowiadaniach i polskiej książce.

Zawiozę również tę krótką historię o dziwnym lesie, romany w Lilford, a który rozbrzmiewa polską mową i który pacinie mazowieckimi sosnami.

Zawiozę nadzieję, że przechadzając się kiedyś w Bielańskim lasku pod Warszawą zobaczą jak z pobliskich krzaków wyskoczy Staszek, a pochwyci mnie krzyknie:

" - Droga wolna ! "

Jamisz Słowikowski

## Zuchy z Hartford.

Szanowny Druhu Redaktorze!

Przy okazji przesyłania naleśniczek za premeratę "Na Tropie", pragnę przesłać garść wiadomości harcerskich z naszego budzącego się do życia ośrodka harcerskiego w Hartford.



Dnia 11 listopada 1956 roku powstał na terenie Hartford pierwszy zastęp harcerski, przyjmując nazwę "Samodzielny Zastęp Orków" w Hartford.

W wyniku spotkań, zbiórek, rozgrywek, powstała myśl i zorganizowania ośrodka dla dzieci polskich z "zastawieniem sieci" na przyszłą gromadę zuchową. Sukces ośrodka przeszedł oczekiwania. Obecnych było 66 dzieci i tyleż dorosłych. Zachęceni tym pierwszym powodzeniem - "złowienia do sieci" przyszłych zuchów i członków Koła Przyjaciół, postanowiliśmy działać. Zwokno zebranie organizacyjne Koła Przyjaciół i tu nowy krok naprzód uczyniono. Powołano do życia KPH gromadę zuchową z natychmiastowym rozpoczęciem jej zajęć. Tu napotkaliśmy na pierwszą przeszkodę, którą należało niezwłocznie pokonać: to sprawa wódza gromady. Rozwiązanie przyszło samo: prowadzenia gromady podjęły się dwie penie i doświadczona nauczycielka z Polski p. Wanda Hamaluk / już jest drużyną - sprawy wychowania narodowego, i "harcerka od kołyski" Anna Giesta Świątocho druż. po próbie - sprawy wychowania harcerskiego.

Zajęcia rozpoczęto niezwłocznie. Co sobotę od godziny 10-tej do 12-jej dom Weteranów w Hartford zmienia się na ul. harcerski. W tym czasie również i zastęp "Orków" odbywa swoje zbiórki na poddaszu, gdzie zainstalowano stoł pingpongowy, oddając pietro i parter do dyspozycji "grzesznych" zuchów.

28 kwietnia zorganizowano wspólnymi siłami Świecone. Po raz pierwszy wystąpiły zuchy ze swoimi pokazami. Było wiele dostojnych gości. W czasie święconego pomyślały zuchy o swoich rówieśnikach, którzy wracają z Rosji do Kraju. Smocznitnie powstała myśl zebrania ofiar na ten cel i w rezultacie zbiórki zebrano sumę dziesięciu dolarów i pięciu centów. Kwotę tę, wraz z adresem holdowniczym, przekazano na ręce Księdza Arcybiskupa Gawliny w Rzymie. W czasie święconego odbył się konkurs pisanek wykonanych przez zuchy. Sąd konkursowy, pod przewodnictwem profesora W. Kejny, biegał się ponad godzinę, zanim ustalił kolejność wyróżnionych pisanek.

Pierwsza nagroda za najpiękniejszą pisanek, z emblematami flagi poskiej, zdobyła zuch Terenia Szarzanowicz.

Dруга nagroda przypada w udziale zuchowi Dzidzi Hamaluk  
Trzecia nagroda - zuch Basia Gostawska  
Czwarta nagroda - zuch Elżunia Mazur  
Pięta nagroda - zuch Krysta Sokólska  
Szósta nagroda - zuch Danusia Sokólska  
Siódma nagroda - zuch Józia Bołoz  
Osmą nagrodą - zuch Janusz Huroczyn

Piękne nagrody ofiarował właściciel zakładu jubilerskiego p. Sieroń. W loterii fantowej szczęście przypadło zuchowi Krysti Bk, która wylosowała wspaniałego zajączka - arcydzieło druhny Wandy Hamaluk. Dobrze zorganizowana impreza zjednała sobie nowych członków przyjaciół ZHP i zacieśniła współpracę z miejscowym Kołem SPK.

Dzień 19 maja był wielkim dniem harcerekim w Hartford. Siedmiu zuchów przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej. Od godziny 7-mej rano zastęp harcerek i członkowie Koła Przyjaciół brali udział w zbiórce pieniężnej przed kościołem, w ramach akcji pomocy Polakom wracającym z więzień sowieckich.

O godz. 8-giej po południu w pięknym domu narodowym gromada zuchów i zastęp harcerek brali udział w żywym obrazie w akademii Monte Cassino, organizowanej przez SPK.

Plany na przyszłość to przede wszystkim przygotowanie się i wzięcie udziału w obozie i kolonii zuchowej w Bantem, w lipcu.

Pragnę tą drogą przekazać Redakcji "Na Tropie" serdeczne podziękowanie za Gośka Polski w historycznym rozwoju - Druha Wasunga, od zastępy "Orłów" w Hartford.

Szleny pozdrowienia i nasze

C z u j ! C z u j ! Czujaj!



Wenowefa Swiatocho  
53, Charter Oak Ave.,  
Hartford 14, Conn.



## Obóz harcerek U.S.A

Władysława Toczyka  
1626 North Rockwell Ave  
Chicago 47, Illinois

14 sierpnia 1957.

Komenda Chorągwi Harcerek w U.S.A. zorganizowała trzytygodniowy obóz pod namiotami w Big Portage Lake, Michigan. Obóz trwał od 1-go do 20-go lipca. Na obóz przyjechało czterdzieści dziewczynki z Chicago, Illinois, Detroit, Michigan; Toledo, Ohio i Ceeveland, Ohio. Obóz był prowadzony przez drużynę hm. Janinę Odrzywołkę, drużynę phm. H. Gmielewską i drużynę phm. J. Kis.

Tak się złożyło, że wszystkie dziewczynki były bardzo młode i niezaznajomione z pracą obozową. Najwięcej kłopotu sprawiała im służba w kuchni, ponieważ była to ich pierwsza styczność z kuchnią polową. Posiłki były dobre, a pod koniec obozu stały się jeszcze lepsze i dało się zauważyć różnicę w sprawowaniu obowiązków kucharek. Prawie trzytygodniowy wa przekryła dała te rezultaty.

Zajęcia na obozie były urozmaicone. Najważniejszymi były: praktyczny kurs zastępowych, bieg na ochotniczkę i tropicielkę, przyrządzenie i zdobywanie sprawności.

Przytęto było gdy przyszedł czas odjazdu. Druhny się zżyły z sobą i było im trudno powrócić z powrotem do swoich miast. Z odjeżdżających autobusów dało się słyszeć piosenkę obozu:

Tam gdzie jeziora toń,  
Odwiecznych lasów kraj,  
Na skraju obcej ziemi,  
Wyrasta Polski Gaj.

Błkiet Strumyków lśni,  
Paproci Bujnych ram,  
Zwlnych Sarenek stadko,  
Czuwa u gaju bram.

Smniące Sosny młnż,  
I Mocnych Dębów cieni,  
Puszystych Mchów kobierzec,  
I cały Polski dzień.

Rozbrzmiewa Polska pieśń  
Wzorem nam Ojców kraj,  
Ojczystej mowy strzeże,  
Drużyna "Polski Gaj".

/Melodia: Zachodni Słoneczko/  
Czujaj!

Od redakcji: Od 1 stycznia 1958 cena pojedynczego numeru Na tropie będzie wynosić 1 szyl. W.T. roczna \$ 12 szyl. Okładka w wykonaniu hm Siedzińskiego jest wspomnieniem sprzed 10 laty, Jamboree w Moisson 1947.



samarytanka

## Przyrzeczenie i bieg w kierunku „Satry”

Miesiąc przed czasem zapowiedziany był przyjazd dwu druhen instruktoerek z Londynu w celu urzadzenia biegów i odebrania Przyrzeczenia. Oczekaliśmy więc na dzień 1 czerwca w celu urzadzenia biegów był gorliwie i szczegółowe.

Nadszedł wreszcie dzień 1 czerwca – sobota. Był on od rana pogodny i bardzo ciepły. Nie było żadnych wiadomości co do godziny przyjazdu druhen L. Boniewicz i J. Dąbrowskiej. Trzeba więc było mieć się w pogotowiu od rana. Minęło pół dnia na oczekiwaniu. Wreszcie w godzinach popołudniowych druhy nadjechały. To też z miejsca zabraliśmy się do pracy, a było jej wiele. Cztery biegi: ochotniczka, tropicielka, pionierka i samarytanka.

Cały program biegów i ogniska z Przyrzeczeniem, został rozłożony na dwa dni, t.j. sobota i niedziela. Zadanie do wykonania było nie małe. Trzeba było wyteńczyć siły, myśleć krótko i zdecydowanie co po czym ma nastąpić. Ochoty do czynu dodawał nam widok ogrodów w pogody, jasny dzień.

Ten ogród, tak dobrze nam znany, dziś krył w sobie wiele tajemnic i niegodziank. Gdy trasa biegów była obmyślona i placówki rozłożone, na pierwszy ogień poszły ochotniczki, a za nimi po nieco innej trasie tropicielki. W pokowie naszych dwu pierwszych biegów dało się odczuć z niemałą satysfakcją, że wszystko „dobrze gra” i że jeżeli tak pójdzie do końca, to zrobi się wszystko, co jest zamierzone.

Tymczasem uczestniczki biegów przeżywały swoje przygody, które zakończyły się prawie z końcem dnia, chylącego się ku wieczorowi. Był to czas na ognisko. Serca mocno bijły i strudzone po biegach twarze rozjaśniały się na myśl o ognisku i mającym się odbyć Przyrzeczeniu.

Po biegach mała przerwa, następnie zbiórka na placu w ogrodzie, skąd wymaszlowaliśmy na miejsce ogniska w głąb zarosłych ogrodowych.

Przy ognisku, w dużej gromadzie, było nam miło i wesoło, to też śpiewaliśmy, aż się echo rozlegało wśród niecodziennej, nastrojowej ciszy.

Przy końcu ogniska miało się odbyć Przyrzeczenie. Gdy czas się zbliżał, druhy mające przystąpić do Przyrzeczenia, na rozkaz druhy hufcowej opuściły ognisko. Tu tymczasem rozbrzmiewała piosenka po piosence, ale cały nastrój przybierał na swej powadze. Za chwilę miały paść słowa wypowiedziane z głębi serca: „Mam szczerą wolę całym życiem”.....

Wreszcie śpiew uciłchł zupełnie. Zapomniana cisza, tylko serca zbliżających się do ogniska druhen biły mocno. Po kolei krążyła z nich wrzawa do ogniska zielona gałązka na znak, że z całą świadomością i dobrą wolą przystępuje do aktu Przyrzeczenia.

Po Przyrzeczeniu nastąpiło rożnienie krzyży, zaraz po tym wieczorna modlitwa i w ciszy odeszliśmy do pensjonatu. Druhy, które złożyły Przyrzeczenie były uradowane i dumne z siebie.

Następny dzień, to jest niedziela, był wypełniony całą. Od rana zaczęła się nasza praca, przeżycia i przygody. Przygotowania, plany i naready, wszystko to odbywało się w szybkim tempie, gdyż dwa biegi były przed nami – pionierka i samarytanka. Sprawa nieco trudniejsza od wczorajszej,

ale to nic. Placówki w mig zostały rozstawione. Już pierwszy patrol wyruszył. Tu małe niepowodzenie, niepokój. Pierwszy patrol przeszedł, drugiego nie było widać. Po małym spróbowaniu, wszystko poszło swoim trybem. Tu zapłonęło ognisko, tam znowu odszukiwano listu i tak dochodziliśmy do ostatniej placówki – „rozbitego samolotu”, gdzie skaciecznie ratowaliśmy ofiary katastrofy.

Gdy biegi były już ukończone, została zwołana zbiórka hufca, w ogrodzie na placu przed klasztorem. Była to zbiórka poogólna. Samopoczucie nasze, po odbytej pracy, było wspaniałe, tylko było nam żal, że to już koniec, że trzeba pożegnać druhy. To też rozległo się po ogrodzie gromkie C z u w a j!

Należy tu jeszcze wspomnieć o naszych Zuchach, które z zaskrońca patrzyły na nas i odważnieje z nich mówią, że już chcą być harcerkami. Żeby nie czuły się polczywzone, miały i one krótką zbiórkę. Były tam śpiewy i ogromne okolo karuzeli – bo to wszystkie gromady tańczyły razem. Na zakończenie z całej siły zuchy wołały

C z u j! C z u j! C z u j!

Z. Wierzbicka

## Pozdrowienia z obozu.

Piękna nasza Polska cała:

Piękna, żywna i niemała,

Wiele krajin, wiele ludów

Wiele stolic, wiele cudów.

I daleko, z granicę

Polską się Polacy szczerą

I nasz obóz – „Polska Mała”,

W nim harcerci – Polski chwale.

Obóz harcerek

Przy Złocie Jubileuszowym.

Taka jest ta „Mała Polska”,

Młoda, dzierawka i beztroaska,

Kto chce żyćcia jej skosztować

Jedzie z nami obcować.

Więc na przyszły rok, harcerci,

Znów nasz obóz będzie wielki,

Znów powróci dola złota

Gdy spotkamy się w namiotach.

Serdusze pozdrowienia z obozu „Mała polska” w Holiport przy Złocie Jubileuszowym 1957 – przesyłamy Redakcji „Na Tropie”.

x x x

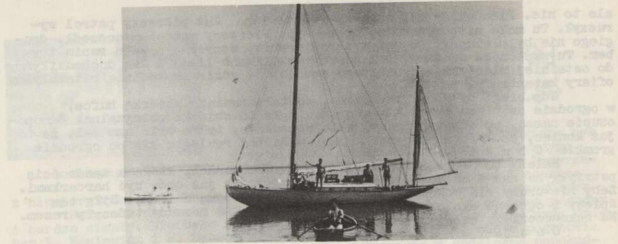
Ozwajaj!

Drogi Druhu Redaktorze!

W naszej długoletniej wędrówce po świecie używamy słów wziętych żywcem z języka kraju, w którym przebywamy, a które są niezrozumiałe dla naszych rodaków przyjeżdżających z Kraju. Oo gorzej powoli, ale stale zapominamy o słowach rdzennie polskich. W numerze majowym „Na Tropie” znalazłem bardzo ciekawy zrostek artykułu o „kółkach”. Za kółko prowadzi się wół do rzeźni, harcerc natomiast nosi u chusty suwak. Dajmy o czystość mowy naszym ojców i nie zubożajmy naszego języka.

Rossmak

- 29 -



Wyprawa Bałtyk: załoga Eriksi.

## Batyk Shoy.

Wspomnienia z starszoharcerskiej wyprawy morskiej  
"Bałtyk VIII"

Nasz "Windsong" stał na cumie w Portsmouth. Na drugi dzień kończyły się nasze wakacje i mieliśmy oddać jacht w Chichester Harbour o kilkanaście mil na wschód od Portsmouth. Kilkaście mil to nie wiele przy dobrej pogodzie, ale tego dnia morze szalało. Potężne fale raz po raz uderzały z głuchym łukiem o szare ściany nabrzeża. Nawet w porcie krótka złośliwa fala utrudniała poruszanie się mniejszym motorówkom.

O godzinie 0005 / dla niewtajemniczonych! pięć minut po północy / radio przepowiedziało na jutro siłę wiatru 8 spadającą do 6 /stopni /godnie. Po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy oddać o dziesiątej rano. Na drugi dzień przy silnie zrefowanym grocie "Windsong" wychodził z Portsmouth pracowicie przebijając się pod silny prąd przypływu. Załoga w chmurnych sztormowych ubraniach wijała się na pokładzie klarując liny i zabezpieczając kotwice, bosaki i t.p. od zmycia z pokładu. Wreszcie meldunek - "Klar na pokładzie".

W chwili potem mineliśmy wejście do portu. Ciężki, zwykle niezgrabny "Windsong" był w swoim żywiole. Przy silnym wietrze ślizgał się po falach jak kaczka. Czasem tylko nie zdążył wdrapać się na grzbiet fali. Wtedy potężny, peksty dziób jachtu zderzał się z twardą ścianą wody. Wtedy srebrny pył wodny pokrywał wszystko. Ale po chwili "Windsong" znów odważnie wdrapywał się na następny wał zielonej wody.

Pod godzinie żeglowania "oko" stało na dziobie z lornetką. Gdzieś na kursie musi być czarna stółzowa bąka znacząca wejście do portu Chichester.

Skutkanie boi w sztormowych warunkach to wcale nie prosta sprawa. Pokład rzuca się pod nogami na wszystkie strony. Zalewająca go co chwile woda robi go śliskim jak lód, co wcale nie ułatwia sprawy. Zresztą to głoby zachowanie równowagi było głównym zadaniem, to może nie byłoby to niemożliwe. Ale w tej chwili najważniejsze jest znalezienie małego, czarnego stółzka, który chowa się pomiędzy wysokimi falami gdzieś na horyzoncie.

Horyzont zaś zatacza się, staje dęba, ucieka z zasięgu lornetki. Czy podobijane lornetką aż bola z wytężenia.

Nagle coś czarnego mignęło pomiędzy falami. Znowu. O! znów widać! Tak to ona!

"Skipper ohoj! Skipper ohoj! Chichester boja na kursie! Chichester boja na kursie!"

Do kolpitu wpadają tylko strzępy słów. Ale meldunek jest zrozumiany i potwierdzony.

Teraz "oko" wskazuje boje wygniętą ręką. Sternik maś wiedzieć przez cały czas gdzie się ona znajduje. Przy tej pogodzie wystarczy stracić ją z oczu na chwilę, żeby potem przez kilkanaście minut nie móc jej znaleźć.

Natychmiast po minięciu boi bierzemy kompasowy kurs 25°. Według mapy i pilota tym kursem powinniśmy wejść wprost do portu.

Jedziemy teraz pełnym wiatrem. Mając falgę z rufy "Windsong" niechętnie słucha się stary i starym młodziom wiadom maksymalną wysokość, żeby nie zrobić niespodziewanie zwrotu przez rufę, który przy tak silnym wietrze mógłby być ostatnim zwrotem naszego sternika.

Wejście do Chichester Harbour jest niebezpieczne przy silnym podziwnym wietrze ze względu na t.zw. bar. Jest to wypukłość na dnie morza przy samym wejściu do portu, na której fale łamią się w niebezpieczny dla statków sposób.

Gwałt silnym wiatrem szybko zbliżamy się do "baru". Już widać na kursie kłębiącą się wodę. Teraz! Pomimo wysiłków sternika obrzynała fala przekręca jacht o 90°. Następną ścianą wody dochodzi tuż do jachtu i nagle szłamie się nad nami. Potężne uderzenie rzuca 13-tonowym kadłubem jak piłką. Poprzez ryk fali słychać przemiłkiwy krzyk sternika: "Ster nie działa!!!"

Krótkie badanie wykazuje, że sterować można tylko w lewo.

Szybkę myśli migają przez głowę.

... "Przy tym ustawieniu żagli utrzymamy kurs... Byle tylko grota nie przetrzuciła na drugą burtę... Fok lata a burty na burty i może nas wytręcić z równowagi... Zrucic go!"

"FOK ZRUCI!"

W takich chwilach człowiek porusza się zdumiewająco szybko. Dwie postacie, niezgrabne i ciężkie w gumowych butach, sztormowych ubraniach i pasach ratunkowych błyskawicznie wylaskują na śliski pokład, już są na dziobie. Fok spada w mgnienu oka. Kłęcząc klarują liny i zabezpieczają górę sztywno od wody płożna. Pótem już nie wracają do kolpitu ale wspierając się całą siłą w bok grota zabezpieczają go przed przetrzuceniem na drugą stronę.

"Nr.1" stara się przekrzyżować wiatr:

"NA ROZKAZ OPUSCIĆ JACHT. ŁAPAC SIE BACZKA!"

/Beczec holowaliśmy ze rufy/.

"Nie wchodził do środka! Trzymać .. tylko!"

W tej samej chwili hol, gruba, zdrowa lina, trzaska jak nitka. O zwrocie i próbie łapania bązka nie można było marzyć.

"Czego się trzymać Nr.1?" - Henek błysnął zębami w uśmiechu.

Ale na żarty nie było czasu. Właśnie przechodziliśmy przez "bar."

"Przedzielony, czy też znajdujemy się pomiędzy dwoma falami w nieodpowiednim momencie i uderzymy w one."

Hapięcie wzrastało powoli. Odruchowo każdy wparł się mocno żeby nie wypaść przy zderzeniu z mielizną.

Niepotrzebnie. W piętnaście minut potem staliśmy w Chichester Harbour na kotwicy czekając na motorówkę, żeby odprowadziła bezwładnego "Windsonga" do jego właściwej przystani.

Wieczorem powiedziano nam, że radio nie miało racji. Siła wiatru nie spada ale wzrasta w ciągu dnia i nawet 8000-tonowe statki chowają się pospiesznie po portach.

T.E. Jarzembowski





Kolędnicy harcerze.

## Kolędnicy.

Zbigniew Chałko.

Już po dziesiątej stolicy,  
Już po tysięcznej ulicy,  
z gwiazdą  
z piosneczką  
wygnaną,  
przez noc  
śniegami usłaną,  
przez świat  
pijany i niemy -  
błąkamy się  
brniemy,  
idziemy, -  
uparci kolędnicy.



Komu śpiewamy na mrozie,  
komu śpiewamy na wichrze,  
kto nas posłysz  
wśród obcej ciszy -  
kantyczki nasze bezradne,  
pastorałki najlichsze ?

Może ta gwiazda północna  
nad ukradzionym Betlejem -  
krucha,  
wątła,  
nie mocna  
kotwica,  
rzuciona w zawieję ?

Może te echa z daleka  
na przysypanych śladach,  
kiędy światło ucieka  
a mrok drapieżny się skrada ?  
Płyniemy strzępem kolędy nad obcymi miastami,  
w obce domy zaglądamy ukradkiem,  
a za sinymi morzami, za śnieżnymi górami  
zadrżała czyjaś ręka nad samotnym opłatkim.

# Na tropie

Rok x. nr 11-12.  
Listopad  
Grudzień 1957.

Miesięcznik młodzieży harcerskiej.  
Wydaje Naczelnictwo Z.H.P. poza granicami Kraju.

Adres redakcji i administracji:

Na Tropie  
47 Rutland Gate,  
London S.W.7. England.

Redaktor: hm. I. Płonka.

Rysunki: S. Januszewski, hm J, Nedyj.

Warunki prenumeraty: rocznie : 9 szyl. lub 1 dolar i 50 c.  
półrocznie: 5 szyl. lub 75 c., pojedynczy 9 penów.  
Przekazy pocztowe prosimy wypełniać na: Polish Boy Scouts Association  
dodając w liście, że to dla " Na Tropie " .

